Nr. 273. Lwów — Niedziela dnia 28 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
[illegible] . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Zamówienia do Przeglądu przyjmuje „[illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	C. 1 Adwent.	N. 24 po Sosz.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 32	Długość dnia g. 8 m. 32
Jutro:	św. Saturnina	Hryhorya	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 4 „ 4	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 listopada.

Sprawa bardzo ważna dla naszej kolei z Krakowa przez Lwów do granicy rumuńskiej, ważna także dla naszej poczty, a dość ważna i dla samego Lwowa jest teraz wzięta pod rozwagę w Londynie. Chodzi o wybór nowego kierunku dla poczty z Anglii do Indyi i Australii, a tą pocztą rocznie przechodzi 650.000 kilogramów listów i milion sześćset tysięcy kilogramów gazet i książek. Kędy dąży poczta, tędy również przejeżdżają tłumy Anglików z metropolii swej do owych dwóch kolonij. Jaki to daje dochód krajom, przez które przebiega ta droga, można mieć pojęcie z następujących faktów. Teraz poczta anglo-indyjska dąży przez Calais do Brindisi w południowych Włoszech, skąd statkiem przez kanał suezki do Bombayu. Za przewóz poczty przez Francyę i Włochy płaci Anglia tym krajom rocznie 1,750.000 franków, ile zaś zarabiają one na podróżnych, obliczyć niepodobna, to jednak pewna, że mała mieścina Brindisi stała się dużym, ruchliwym portem. Nie jest to dziwne, gdy się zważy, że poczta anglo-indyjska przewozi rocznie oprócz listów, gazet i książek, około trzech milionów ludzi, którzy jedzą, nocują w hotelach, płacą dorożki, w ogóle lubią wygody i mogą za nie płacić. Niemcy obliczają, że kiedy przez ich terytoryum pójdzie sama tylko poczta anglo-australijska, poczta ich będzie zarabiała rocznie 8½ miliona franków, a koleje 7 milionów franków. Przejazd przez Niemcy (761 kilometrów) będzie znacznie dłuższy od przejazdu przez Galicyę, niemniej jednak i nasz zysk może być dość wielki.

Sprawa zmiany kierunku wielkiego gościńca z Anglii do Indyi i Australii nie będzie załatwiona prędzej, jak za lat parę, ale sama zmiana nastąpić musi pomimo usilnych zabiegów włoskich, aby stary trakt pozostał. Do roku 1837-go gościniec z Anglii do Indyi i Australii szedł wokoło Afryki. W tym roku porucznik marynarki brytańskiej Waghorn zaproponował obrać kierunek wokoło Francyi i Hiszpanii, przez morze Śródziemne do Kairu, stamtąd końmi do Suezu, a dalej znowu morzem. Podróż skróciła się do dni czterdziestu i wdzięczni Anglicy, którzy jeździli tędy do r. 1857, wznieśli w Suezie pomnik Waghorna. Później szła poczta przez Francyę do Marsylii, a z niej morzem, lecz od roku 1871, po przekopaniu tunelu Mont-Cenis, obrano teraźniejszy kierunek. W piątek w południe wychodzi z Londynu transport posyłek pośpiesznych, w niedzielę przychodzi do Brindisi, we środę do Port-Saidu nad kanałem suezkim, a w następny poniedziałek do Bombayu, zatem cała podróż trwa jedynaście dni, a ponieważ ta droga składa się z 2.193 kilometrów koleją i 7.388 kilom. morzem, przeto średnia chyżość wynosi 27 kilom. na godzinę. To jest dla Anglików ruch zbyt powolny, pragną go przyśpieszyć i rozumują tak: ponieważ parostatkiem można robić najwięcej 25 kilom. na godzinę, a koleją 80, 70, a już z reguły 50 kilometrów, przeto czem większa część drogi będzie się odbywała koleją, tem lepiej. Najprostsza droga lądem z Calais do Bombayu prowadzi przez Niemcy, Galicyę, południową Rosyę do Petrowska na zachodnim brzegu morza Kaspijskiego, potem z Krasnowodzka na wschodnim tego morza brzegu do Samarkandu, dalej zaś przez Afganistan do Indyi. Z całej tej drogi, mającej ogółem 8.500 kilom., przypada na kolej 7.130 kilom. i na morze 600 kilom., więc podróż trwałaby 170 godzin, ale na nieszczęście przez Afganistan nie ma kolei i stan tego kraju nie wzbudza żadnego zaufania. Są jednak dwa inne kierunki: pierwszy, tak samo jak opisany poprzednio, dąży do Petrowska, lecz z niego morzem Kaspijskiem nie do Krasnowodzka, lecz do Resztu w Persyi i dalej koleją, która już się buduje, do Zatoki Perskiej, a następnie znowu morzem. Podróż może trwać dni dziesięć. Kierunek drugi idzie jak pierwszy do Lwowa, tu zbacza do Czerniowiec, Konstantynopola, przecina morze Marmora, dalej koleją już zbudowaną z Brussy do Angory, z niej zaś właśnie buduje się do Bassory nad Zatoką Perską — a dalej, jak poprzednio, morzem.

Ten kierunek za parę lat, po zbudowaniu kolei Angora-Bassora, będzie najkrótszy i najwygodniejszy. Z Calais Angory 3.547 kilom, z Angory do Bassory 2200 kilom. — razem 7.747 kilom. czyli, licząc po 50 kilom. na godzinę, można tę drogę przebyć w 145 godzin, t. j. w dni sześć, a z Bassary do Bombayu morzem dni cztery. Jeżeli zaś ten ostatni ułamek drogi, t. j. z Bassory do Bombayu będzie się odbywał tylko częścią morzem, mianowicie przez samą jedynie Zatokę Perską, a dalej, od granicy beludżystańsko-indyjskiej do Bombayu koleją, to na to potrzeba będzie nie czterech, ale tylko dwóch dni. Zatem cała podróż z Calais do Bombayu może trwać najdłużej 10, a najkrócej 8 dni. W porównaniu z dzisiejszą chyżością wygrywa się w pierwszym wypadku jeden dzień, w drugim wypadku trzy dni. Ponieważ jednak chyżość pociągów, jeżeli nie na całej drodze, to przynajmniej przez Europę można będzie zwiększyć do 70 kilom na godzinę, przeto trwanie podróży jeszcze bardziej się skróci.

Listy, gazety i książki będą szły przez wszystkie kraje transito, nigdzie się nie zatrzymując. Za przewóz ich otrzymają wynagrodzenie poczta i koleje, lecz miasta, leżące przy tej drodze nic nie zarobią. Ale rzekliśmy wyżej, że gościńcem, obranym przez rząd angielski dla poczty, jeżdżą także podróżni, albowiem Anglia ogromnie dba o bezpieczeństwo takich pociągów, wiozą ych zwykle gotówki dużo, a czeków na miliony. Ci podróżni nie mogą trząść się koleją ośm do dziesięciu dni bez wytchnienia; zwykle więc zatrzymują się parę razy, nocują i siadają na następny pociąg anglo-indyjski. Właśnie dlatego Florencya i Brindisi są etapami Anglików. W pierwszem z tych miast może ich nęcić ogrom dzieł malarskiej i rzeźbiarskiej sztuki, ale w drugiem zatrzymują się tylko dla wytchnienia. Otóż ta sama rola przypaść może naszemu miastu. Tak przynajmniej obliczają angielskie dzienniki, podając następujące etapy: Herbestal, Nassau, Bogumin, Lwów, Kostendza Konstantynopol.

Sądzimy, że na to muszą zwrócić uwagę właściciele naszych hoteli, restauratorowie i dorożkarze. Wejrzeć w to powinien magistrat i władza policyjna. Anglicy płacą dobrze, ale wymagają wygód, skrzętnej usługi, dobrego jedzenia i wzorowej czystości. Jeśli się przekonają, że wszystko to u nas znajdą, będziemy ich mieli tysiące, w przeciwnym zaś razie urządzą się tak, aby mogli nas omijać. Tu nie można stosować starej naszej metody: pierwej niech nam dadzą, a my potem coś dla nich zrobimy, lecz trzeba się przygotować zawczasu, trzeba wkładów.

Z Albanii nadeszły wiadomości niepomyślne dla Turcyi; jeśli nie ma przesady w doniesieniach, to zanosi się tam na ruch podobny do kreteńskiego. Dawno już dzikie i wojownicze szczepy albańskie, rządzone patryarchalnie przez swych własnych naczelników, poczęły się burzyć na władze tureckie za naruszanie różnych przywilejów. Podczas wojny z Grecyą zbuntowało się 50 batalionów albańskich, w skutek czego epirski korpus Turcyi długo stał nieczynnie, a potem działał leniwo. Za to Porta zemściła się na Albańczykach, zaostrzywszy postępowanie z nimi i nałożywszy nowe podatki na każdą z osobna gminę, chociaż statut krajowy orzeka, że rozkład ich należy do naczelników szczepów, a Porta otrzymuje z góry wytargowaną kwotę. Albańczycy nie zwykli naginać karku i są podobno równie mściwi jak przebiegli. Zaczęły się więc odrazu rozruchy. Z Ipeku wypędzono Turków, wyparto ich wojsko. Wówczas zaczęła Porta ściągać zewsząd wojsko, o czem telegramy wciąż donosiły, jako o środkach koniecznych z tego powodu, że w górach pogranicznych z Grecyą nie można urządzić leży zimowych. Jednak naczelnicy szczepów albańskich zgłosili się do gubernatora z propozycyami zgody, przynieśli podarunki, zapłacili duży podatek, przyrzekli zachowywać spokój i wtedy wojsko cofnięto, bo trzymać je w dzikich albańskich górach tak samo jest niewygodnie jak na pograniczu greckiem. Tymczasem zaczęła się zima, spadły śniegi i zawiały przejścia w wąwozach, a wówczas Albańczycy znowu się podnieśli. Właśnie teraz wypędzili oni urzędników ze wszystkich małych mieścin i osaczyli załogę turecką w samym Ipeku, który jest stolicą północnej Albanii. W południowej, gdzie centrum zarządu państwowego w Janinie, jeszcze cicho, ale naczelnicy szczepów postawili gubernatorowi warunki, od których przyjęcia uczynili zależnem swoje postępowanie. Wszyscy żądają samorządu, powrotu wywiezionych do Azyi Mniejszej naczelników szczepów i cofnięcia nowych podatków. Porta znowu zaczęła wysyłać wojska, ale teraz ruchy jego będą bardzo trudne, a porażki prawie pewne. Przez walkę wytworzy się między Portą a ludnością albańską jeszcze większy przedział i na wiosnę może powstanie coś podobnego do sprawy kreteńskiej — takie są przynajmniej obawy.

Ratunek parlamentu.

Piszą nam z Wiednia, 26 listopada:

Nareszcie wczoraj większość parlamentarna zdobyła się na krok stanowczy w kierunku zabezpieczenia porządku obrad. Niedostateczność starego regulaminu od dawna biła w oczy. Powstał on w czasach, kiedy o obowiązkach i towarzyskich obyczajach posłów były rozpowszechnione inne wyobrażenia, w czasach kiedy poseł starannie wystrzegał się zasłużyć sobie na zarzut, że się wyraził nieparlamentarnie, gdy dziś zbliżyliśmy się do takiego stanu rzeczy, w którym wyrazy „parlamentarny" a karczemny, brutalny, warcholski i t. d. stają się — niestety! — synonimami. Obostrzenie regulaminu było więc koniecznem. Wykazywaliśmy to od 8 miesięcy, a raczej od 4 lat. Istotnie bowiem już w r. 1894 ówczesna obstrukcya młodoczechów i antysemitów czyniła reformę regulaminu konieczną. Gdyby większość koalicyjna była się zdobyła na ten krok, ileż potwornych skandalów, ileż wstydu i hańby byłaby oszczędziła Austryi!

Ale lepiej późno, niż nigdy! dziś można mniej surowo sądzić ostatnią ohydną bijatykę w parlamencie, skoro ona przyspieszyła choć częściową reformę regulaminu. Właściwie przyjęty wczoraj wniosek hr. Falkenhayna w niczem nie zmienia regulaminu. Dopełnia go tylko niektóremi przepisami, które zwiększają władzę prezydenta Izby wobec posłów, którzy systematycznie zakłócają porządek obrad. Są to te same przepisy, które zawiera regulamin republikańskiej izby francuskiej i które na tem miejscu niejednokrotnie objaśnialiśmy w ciągu lat ostatnich. Podobne przepisy zawiera regulamin Rady miejskiej. Zostały one uchwalone przed kilku laty przez ówczesną liberalną większość Rady, a korzysta z nich obecnie bardzo skwapliwie burmistrz Lueger wykluczając raz po raz krnąbrnych rajców z sali posiedzeń. Trudno więc, aby p. Lueger in merito mógł się sprzeciwiać przepisom, zastosowanym wczorajszą uchwałą do Izby poselskiej. Także sejm zagrzebski w r. 1886 wprowadził te przepisy do swego regulaminu. Teraźniejsza większość Izby poselskiej nie wymyśliła więc nic nowego, nie wprowadziła żadnego wyjątkowego, niebywałego obostrzenia regulaminu, lecz poszła za przykładem innych. Wszędzie bowiem nadużycie wolności sprowadza w logicznem następstwie jej ograniczenie.

Prawda, przy uchwaleniu wczorajszego wniosku hr. Falkenhayna, nie można było przestrzegać wszystkich formalności. Nie przestrzegano mianowicie § 80 regulaminu, według którego każda jego zmiana wymaga obrad w komisyi. Gdyby większość już w sesyi wiosennej, albo przynajmniej na wstępie sesyi jesiennej była się zabrała energicznie do dopełnienia regulaminu, taki wniosek jak wczorajszy hr. Falkenhayna, można było w ciągu trzech lub czterech posiedzeń przeprowadzić z uwzględnieniem wszelkich formalności. Teraz nie dostawało na to czasu. Trzeba było przeprowadzić go w ciągu 10 minut. Otwarcie przyznał to sam prezydent Izby Abrahamowicz. Ocalenie parlamentaryzmu stało się rzeczą ważniejszą, niż skrupulatne przestrzeganie formalności.

Że opozycya gwałtownie się oburza, rzecz z punktu widzenia psychologicznego naturalna. Z politycznego punktu widzenia trzeba uwzględnić, że uchwalone prawo nie wzmacnia jedynie władzy dzisiejszego prezydenta, ani ogranicza wyłącznie dzisiejszej mniejszości, lecz na przyszłość obowiązuje zarówno wszystkich. Ten wzgląd wszystkich, którzy sięgają pamięcią o kilka lat wstecz i którzy swym wzrokiem sięgają także w dalszą przyszłość, może i musi całkiem pogodzić z niedostatkami formalnymi wczorajszej uchwały. Zabezpiecza ona na przyszłość parlamentaryzm austryacki od wszelkich zamachów, z którejbądź strony zostałyby wykonane lub powtarzane. Nie uszczupla ona wpływu i powagi parlamentu, lecz wzmacnia jego pozycyę, może go nagle podźwignąć z tej kałuży błota, w której powoli został pogrążony.

Odezwa do narodu polskiego.

Gimnazyum polskie w Cieszynie pozostanie na wieczne czasy świetnym i chlubnym pomnikiem dla narodu polskiego. — Bo naród polski składał ofiary w polskich ziemiach i w rozproszeniu swoim na całej kuli ziemskiej, a z tego grosza krwawo zapracowanego wzniósł się ten zakład, z którego ma się rozszerzać oświata i wiedza pomiędzy ludem polskim na Szlązku. Nam zaś została powierzona piecza i opieka nad tym zakładem, aby kwitł i jak najlepsze wydawał owoce.

Teraz po dwuletniem istnieniu tego zakładu możemy wydać chlubne o nim świadectwo. Młodzież, uczęszczająca do tych szkół, wzorowo się sprawuje, odznacza się zdolnościami i pilnością, a jej postępy w naukach są znakomite. Miło patrzeć na te dziatki, z jaką chęcią się garną do nauki, z jaką wytrwałością pracują.

Atoli wrogowie nasi, widząc ten piękny rozwój naszego ludu, podwoili swoje usiłowania i wyciągają barbarzyńską rękę, aby zniszczyć ten cichy i spokojny przybytek nauki i wiedzy, i zniweczyć wszelką pracę, nim jeszcze przyniesie plony. Nie mogąc zwalczać tej szkoły w otwartym boju, starają się dokonać dzieła zniszczenia przez stawianie najrozmaitszych przeszkód, mianowicie zaś w ostatnim czasie używali wszelkich środków, aby prawo publiczności temu zakładowi zostało odmówione, spodziewając się, że w taki sposób osięgną swoje wrogie dla nas zamiary i odbiorą rodzicom odwagę i ochotę posyłać tam swoje dziatki.

Mimo tych przelicznych przeszkód o t r z y m a l i ś m y n a r e s z c i e p r a w o p u b l i c z n o ś c i d l a n a s z e g o z a k ł a d u, wskutek czego świadectwa, przez nasze gimnazyum wystawione, mają taką ważność, jak świadectwa szkół państwowych publicznych. Dlatego też nie upadamy na duchu i oświadczamy, że będziemy strzedz i bronić tego zakładu aż do ostatniego tchu; a chyba gwałt brutalny mógłby nam wydrzeć i zniszczyć ten skarb drogocenny.

Jednakże uzyskane prawo publiczności materyalnej dla nas nie niesie pomocy, bo jak dotąd tak i nadal sami utrzymywać musimy tę naszą polską szkołę, a pomijając, że bieżące wydatki z pomnażaniem klas rok w rok się mnożą, okazuje się konieczna, nieodzowna i nagląca potrzeba wzniesienia gmachu szkolnego, któryby odpowiadał zupełnie celom i potrzebom szkolnym i godny był stać się ogniskiem nauki i oświaty dla ludu polskiego na Szląsku. W naszych stosunkach gmach taki kosztować będzie około 130.000 zł., podczas gdy cały fundusz, zebrany na utrzymanie naszego gimnazyum wynosi obecnie niespełna 100.000 zł.

Gmach na te cele obecnie wynajęty pomieścić może zaledwie niższe gimnazyum, tak, iż we wrześniu 1899 r., kiedy otwarta ma być piąta klasa, miejsca w dotychczasowym budynku prawdopodobnie już nie będzie. Oprócz tego inne wielkie czekają nas jeszcze zadania.

Aby dla szkół ludowych polskich wychować dobrych nauczycieli, trzeba nam koniecznie polskiego seminaryum nauczycielskiego.

Nadto zamierzamy założyć w najkrótszym czasie ochronkę dla dziatek polskich w Cieszynie, która wielkiem dobrodziejstwem będzie dla rodziców polskich.

Wszystkie te zadania wymagają wielkich środków, których my sami zebrać nie potrafimy, bo lud nasz rolniczy w obecnych dla rolnictwa tak ciężkich czasach nie wielkie może przynosić ofiary, stanu średniego zaś i bogaczy niestety nie mamy. Dlatego odzywamy się do wszystkich rodaków, przychylnych dla braci, mieszkających na kresach polskości, aby nas nie opuszczali w tem trudnem dla nas położeniu, aby wspierali nas, aż się trochę podniesiemy, aż przetrwamy czas próby i nastaną dla nas czasy szczęśliwsze. My zaś dołożymy wszelkich starań, aby te ofiary stały się fundamentem, na którym zbudowana będzie lepsza przyszłość polskiego ludu na Szląsku.

W Cieszynie, dnia 25 listopada 1897.

Zarząd „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego: ks. msgr. Ignacy Świeży, prezes; ks. Józef Londzin, sekretarz i kasyer; dr. Jan Michejda, zastępca prezesa; dr. August Sokołowski, ks. Tomasi Dudek, dr. Michał Danielak, dr. Juliar Kreisel, ks. Piotr Moroń, Leon Bielecki, ks. Józef Karowski, Jan Olszar, ks. Jan Budny, Jan Skudrzyk, Adam Sikora, Jar Przewoźnik.

Rada państwa.

Wiedeń 27 listopada. Pierwsze hasło do wczorajszych skandalów dali posłowie socyalistyczni, lewica niemiecka jednak sekundowała im i dawała wyraźne oznaki zadowolenia z ich brutalnej napaści na prezydyum. Także publiczność na galeryi mięszała się do demonstracyi, wielu widzów musiano usunąć przemocą z galeryi za to, że powiewali chustkami do po-

---

37)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt brwi ściągnął; ta odpowiedź znowu nieprzyjemnie szarpnęła jego nerwami: wiedział przecież, że Stefa nie miała lat ośmnastu ale o dobrych dziesięć lat więcej — jednak, jeżeli patrząc na nią zapominało się o tem zupełnie, cóż za potrzeba stawiać komuś umyślnie przed oczy te nieprzyjemne, obcinające skrzydła cyfry? Na punkcie kobiecego wdzięku był sybarytą; wszystko co mu w obrazie jakimś psuło harmonię i raziło dyssonansem, bolało go i drażniło.

— Z tych wszystkich twoich doświadczeń, ja radbym poznać jedno tylko: mianowicie, jaka znajomość łączy cię z tym wspaniałym panem, który ci się kłaniał w teatrze — czy możesz mi to opowiedzieć? — zapytał, próbując mimo ciemności spojrzeć jej w oczy.

— O mogę, chociaż ta historya nie przynosi wcale zaszczytu mnie, a raczej mojej umiejętności radzenia sobie w życiu — odparła z lekkim trochę ironicznym uśmiechem. Ten pan jest przedsiębiorcą kolejowym — wiesz, że na politechnice kończyłam dwa wydziały: architekturę i inżynieryę, bo nie wiedziałem w jakim zawodzie łatwiej wywalczę sobie kawałek chleba. Otóż w jego biurze właśnie dostałam po zdaniu egzaminów, pierwsze miejsce; obliczałam plany, bo podobno mam wyjątkową zdolność do szybkiego rachunku; jeździłam z paru innymi inżynierami zdejmować pomiary terenu — o, żebyś wiedział, co mnie wówczas to całodzienne przebywanie z kilku obcymi mężczyznami kosztowało! jak ciężko mi było zrzucić z piersi to tak zwane jarzmo konwenansów, którem ściany domu rodzinnego bądź co bądź ochraniają każdą, najswobodniej nawet chowaną dziewczynę!

Zygmunt z pewną gwałtownością odrzucił na ulicę niedopalonego papierosa — Stefa mówiła dalej: — Nie miałam wyboru; postanowiłam sobie przyjąć każdą pracę, która społeczeństwu pożytek a rodzinie mojej chleb dać mogła. To też pracowałam gorliwie przez całe pół roku; mój pryncypał zarobił na swem przedsiębiorstwie tysiące, ja nie otrzymałam dotąd ani centa wynagrodzenia i zapewne nie otrzymam go już nigdy.

— Jakto? wykrzyknął Zygmunt ze zdumieniem — więc nie pobierałaś stałej, miesięcznej pensyi, nie umówiłaś się z góry o zapłatę?

— Nie umówiłam się, to właśnie dowód mojej bezradności — byłam jeszcze taka nieśmiała, kiedy raz pierwszy zgłosiłam się do jego biura z prośbą, aby mi w niem dał zajęcie; tak drżałam w duszy, abym i tu nie spotkała się z odmową, którą mi obojętnie, a często nawet ironicznie w innych miejscach rzucano, ze o wynagrodzeniu nie wspomniałam z razu ani słowa. Wiedziałam zresztą, że takie zajęcie opłaca się zwykle dość wysoko, a ja byłabym poprzestała na najskromniejszych warunkach. Z powodu częstych wycieczek na prowincyę, musiałam porzucić znaczniejszą część lekcyj, stanowiących wtedy podstawę naszego utrzymania; studentów na stancyi, w tym roku właśnie nie trzymaliśmy już wcale — malcy nie trafiali się nam a ze starszych, przez wzgląd na dorastającą Ewę, nie chciałyśmy byle kogo przyjmować w dom. Dość, że musiałyśmy się obywać bez wszystkiego — ale znosiło się to chętnie w tej nadziei, że pracując w biurze Andruszkiewicza kładę podwaliny lepszej przyszłości. Po upływie trzech miesięcy, przyciśnięta koniecznością, odważyłam się, och, z jakiem biciem serca! zagadnąć coś do niego o wynagrodzeniu. Zmięszał się, spochmurniał, ale nie odmówił mi wcale, powiedział tylko, że w takich robotach rachunki załatwiają się zwykle ku końcowi, kiedy już i sam przedsiębiorca może obliczyć swoje wkłady i zyski. Pracowałam więc dalej po dawnemu, tylko p. Andruszkiewicz mniej był jakoś teraz dla mnie uprzejmy, unikał mnie i o ile tego nie wymagało konieczne porozumienie się w robocie, udawał, że mnie nie widzi. Aż po upływie nowych trzech miesięcy, na kilka tygodni przed ostatecznem ukończeniem budowy kolejowej linii, uwiadomił mnie krótkim listem, żebym się już więcej do biura nie fatygowała, bo ostateczne obrachunki on załatwi sam z praktykantami.

— I nie zgłosiłaś się do niego już nigdy po swoją należytość?! — zapytał Zygmunt głosem drżącym z oburzenia.

— Owszem, byłam u niego w biurze sama, a potem pisałam list. W oczy obiecał, że należność za kilka dni mi odeszle, tłomaczył się jednak, że sumka to będzie nie wielka, bo i zysk osiągnięty z całości przedsiębiorstwa nie odpowiada pierwotnym obliczeniom. Naturalnie skończyło się na obietnicy, nie odesłał nic, a na późniejszy list mój, nie odpowiedział ani słowa.

— Łajdak z brylantowemi szpilkami! — mruknął z pasyą Zygmunt.

— Nie cierpię go! — dodała Stefa cicho, ale namiętnie, — nie mogę mu darować — nie tego, że mnie wyzyskał — ale tego, że mnie zmusił, abym jeszcze prosiła go, upominała się o własną należność, nieśmiało, jak o łaskę, — co mnie wtedy kosztowało to pójście do niego! Praca jest niczem w porównaniu z tą potrzebą narzucania się ludziom, torowania sobie wśród nich drogi łokciami, wyrywania im prawie gwałtem każdego kęsa chleba, który pragniemy donieść do ust kochanych.

Głos Stefy drżał, — nie skarżyła się nigdy na swoją dolę, miała zbyt wiele dążącej wciąż naprzód energii, aby roztkliwiać się nad sobą, marnować czas i siły na gorycze i zawiści przeciwko ludziom i ustawom społecznym, które największy ciężar życia składają na najsłabsze, kobiece barki; ale ten jeden raz wezbrały w jej sercu wszystkie krzywdy, które napotkała na stromej, kamienistej ścieżce, ukazywanej jej niegdyś przez profesora Brenzewicza w promiennem, wszystko przeistaczającem świetle ideału.

Słowa jej płynęły same z siebie, prawie bezwiednie; jakaś potrzeba wzbudzenia u niego serdecznego współczucia, zrzucenia choć raz w życiu tej stalowej maski siły i pogody, wywoływała z głębi jej duszy wszystkie głosy smutku i zwątpienia, na które zwykle umiała być głuchą i niemą.

Zygmunt przycisnął silnie jej rękę i w białawym mroku śnieżnej, zimowej nocy, rozświetlonej już tylko z rzadka żółtym blaskiem latarni, ogarniał jej postać wzrokiem pełnym głębokiego współczucia. A jednak stała się z nim rzecz dziwna: od chwili, kiedy Stefa w tak prosty, choć dla niej tragiczny sposób, wytłomaczyła mu tajemnicę swej znajomości z ubrylantowanym panem, iskierka, którą widok jej rumieńca rozniecił w jego sercu, zgasła nagle, jakby zdmuchnięta chłodnym tchem rzeczywistości; Stefa przestała go znów interesować, choć wydała mu się godną najżywszej sympatyi i litości. W pierwszej chwili wzruszenia już miał na ustach słowa: „Jutro pójdę do tego błazna, upomnieć się za ciebie, o twoją należność"! — powstrzymał się jednak dość wcześnie i był bardzo rad temu, bo po ostygnięciu pierwszego zapału uczuł, że nigdy nie zdobyłby się na krok podobny. Wyzwać Andruszkiewicza za brak grzeczności względem Stefy i stanąć naprzeciw jego kuli lub pałasza — o, to i owszem! z największą przyjemnością! ale iść do niego upominać się o zarobione przez Stefę pieniądze... na to nie miał najmniejszej ochoty. On sam tak nie przywykły był brać w rachubę i cenić kobiecej pracy, że wydawałoby mu się to prawie żądaniem jakiejś darowizny.

Stanęli przed bramą; resztki rozdrażnienia Zygmunta znalazły ujście w gwałtownem szarpnięciu staroświeckiego, nie elektrycznego dzwonka, i gdy stróż bramę otworzył, całe towarzystwo weszło do słabo oświetlonej sieni, śmiejąc się i gwarząc wesoło. Stefa także, przywykła do zostawiania wszystkich swoich przykrości i trosk po za drzwiami domu i przestępowania jego progu z twarzą pogodną, otrząsnęła się rychło z gorzkich myśli i wspomnień, które w niej spotkanie z Andruszkiewiczem zbudziło. Zresztą, wyniosła z rozmowy z Zygmuntem to poczucie ukojenia i słodyczy, jakie nas ogarnia, gdy czujemy, że ktoś, bardzo nam drogi, rozumie nasze troski i żałuje nas.

Zygmunt zaproszony do towarzyszenia im na górę i wypicia wspólnie herbaty, biegł już teraz niby na wyścigi z ciocią Kryścią, śmiejąc się tak wesoło i serdecznie, jak za swoich dawnych, akademickich czasów. Stefie wydawało się, że wróciły znowu te czasy, gdy on był prawie wśród nich dzieckiem rodziny, i wchodząc wnosił zawsze ze sobą jedyny w ich ówczesnem życiu promień szczerej radości. Tak, czasy te wróciły, wróciła dawna radość, tylko dziwnie jeszcze wzmocniona i spotęgowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słów, wyprawiających największe burdy, wnosili okrzyki na ich cześć, a niektórzy próbowali nawet przemawiać z galeryi do Izby. Przebieg posiedzenia był następujący:

O godz. kwadrans na 12 wchodzi p. Abrahamowicz do sali. Wita go grad obelg, ze wszystkich stron sypią się ostre docinki, słychać wołania: „pan nie będziesz prezydował", „ty psia duszo!" „wyrzucić go", „do kryminału z nim". P. Kiesewetter (socyalista) woła: „Niech żyje rewolucya ludowa! Precz z nim! precz!" P. Józef Steiner (socyalista). „Pan nie masz tu nic do roboty. Pańskie miejsce w kryminale!" P. Verkauf (socyalista) „Popełniłeś pan zamach na konstytucyę. Precz z nim! precz!" Prezydent Abrahamowicz, nie zważając na te wołania, zajmuje swe miejsce na trybunie i daje znak dzwonkiem. Głos dzwonka wywołuje jeszcze silniejszą burzę. Z ław socyalistów odzywają się ciągłe okrzyki: „precz z nim, precz!" Okrzyki te przemieniają się zwolna w jeden potężny ryk, tak silny, że aż mury sali drgać się zdają, a publiczność na galeryach zatyka sobie uszy. Nagle p. Berner (socyalista) jakby dostał napadu szału, skacze jak cyrkowy linoskok przez estrady ministeryalne, stoły i fotele ministrów do stołu prezydenta, chwyta leżące na nim papiery i drze, rzuca je na ziemię. Na chwilę w Izbie zapanowała cisza, wszyscy zdziwieni, patrzyli na skaczącego Bernera. Cisza ta trwała atoli zaledwie kilka sekund, gdyż wnet z ław socyalistów odezwały się okrzyki i oklaski „brawo! brawo!" przykład Bernera podziałał na socyalistów zachęcająco, gdyż za nim poczęli wszyscy socyaliści cisnąć się do stołu prezydenta przez drzwi zrobione z lewej strony w balustradzie, otaczającej trybunę prezydyalną. Socyaliści chwytają fotel, prezydenta usuwają z trybuny, zrzucają ze stołu leżące na nim papiery i dzwonek. Lewica bije brawo.

Na prawicy tymczasem zapanowało ogromne wzburzenie, z powodu tego iście karczemnego zachowania się socyalistów. Cała gromada posłów pospieszyła również do stołu prezydenta i koło stołu wywiązuje się zacięta walka na pięści. Szczególnie p. Berner znajduje się w wielkich opałach. Dostał się w kłębek posłów, którzy go ze wszystkich stron okładają kułakami. Wiceprezydent dr. Kramarz, osłania Bernera i usuwa naciskających na niego posłów. W końcu kilku posłom udaje się Bernera usunąć z estrady ministeryalnej i wyprowadzić go z sali. W izbie panuje ogromny hałas. Kotłuje w niej wszystko. Twarze posłów rozognione, u najspokojniejszych nawet widać objawy wielkiego rozdrażnienia. Na Bernera, którego kilku posłów wyprowadza z sali, sypią się jeszcze ze wszystkich stron kułaki. Następnie znika on z sali. W sali kipi, wre i kipi. Na prawicy groźny pomruk niezadowolenia, szmer, zapowiadający wybuch szalonej burzy, na lewicy burza już wre w jak najlepsze, rozpętały się wszystkie namiętności. W rzeczy samej [illegible], jeden chce przekrzyczeć drugiego, wskutek czego powstaje hałas, oryginalny w swoim rodzaju, nie rozdzierający uszy. W hałasie tym nie słychać nawet treści wykrzykników i obelg, które padają głównie na p. Abrahamowicza. Lewa strona izby przedstawia niezwykły widok. Hałasujący tu i rzucający się na wszystkie strony, jak opętani, posłowie [illegible] nie robią wrażenia, [illegible] zebranie reprezentantów ludu, lecz jakby to w jakiejś wiosce po dobrej libacyi w karczmie przyszło do kłótni i bójki między chłopami. Prezydent tymczasem ustąpił z trybuny, na której [illegible] socyaliści [illegible] kazają na nie jak waryaty. W izbie i na galeryach odzywają się okrzyki: Pfuj! Mimo to, socyaliści zajęli całą trybunę, a część ich ustawiła się przy drewnianej balustradzie; z nich na trybunę, [illegible] zamiar nie dopuścić prezydenta na jego miejsce. Socyaliści Berner, Cingr i Resel, których przez jedne drzwi wyrzucono z sali, wpadają do niej przez drugie drzwi. [illegible] Wtem widać, jak dr. Kramarz przystępuje do szalejących socyalistów i usiłuje ich skłonić do ustąpienia z trybuny. Socyaliści nie chcą tego uczynić, wskutek czego Kramarz odchodzi.

Nagle otwierają się drzwi od sali i wchodzi do niej miarowym krokiem, w błyszczących hełmach na głowie, 60 policyantów, pod wodzą radzcy policyi, hr. Gorup-Besanez. Na ten widok przebiega przez Izbę jeden okrzyk, prawdziwie rozdzierający uszy. W sali nie słychać już słów, lecz huczy w niej tylko jakiś szalony ryk, wycie, świst. Pfuj! jest jedynym wyrazem, jaki wśród tego chaosu, krzyku, usłyszeć i zrozumieć można. Straż otacza trybunę prezydenta i ławy ministrów. Socyaliści, cisnąc się jeden do drugiego, nie ustępują z miejsca. Drzwi zrobione w estradzie, a prowadzące do trybuny prezydenta z lewej i prawej strony, otaczają także policyanci. Izba cała przypatruje się z wielkiem natężeniem rozgrywającym się przed jej oczami scenom. Komendant straży policyjnej otwiera drzwi, prowadzące do trybuny prezydenta i wzywa stojących na niej socyalistów aby ustąpili z trybuny. Socyaliści nie chcą tego uczynić. Wtem w sali rozlega się donośny głos komendy: „Erstes Glied vor!" Trzech policyantów zbliża się do grupy socyalistów i chwyta najpierw Cingra, który broni się ze wszystkich sił i usiłuje rzucić się na ziemię. Policyanci chwytają go za kołnierz, ciągną go do wyjścia, a wyciągnąwszy go za balustradę, puszczają go wolno. Lewica w jednym chórze śpiewa: Pfuj! odzywają się także głosy: „patrzcie! dusza go!" Niektórzy spieszą do Cingra. Dalej po kolei ściągają policyanci posłów: Resela, Verkaufa, Bernera, Daszyńskiego, Zellera i Riegera. Wszyscy bronią się, nie chcą ustąpić, usiłują przemocą uwolnić się z żylastych rąk policyantów, wszystko [illegible] nic. Policyanci są silniejsi. [illegible] Policyanci przez drzwi umieszczone z lewej strony [illegible] z sali. [illegible] Wyprowadzeni jednemi drzwiami socyaliści za kilka sekund wracają do sali drugiemi drzwiami.

Gdy komendant policyi wszedł w czapce z żołnierzami do sali, p. Russ (liberał) przyskoczył do niego i rzekł: „Panie komisarzu! Proszę zdjąć czapkę. Poseł prosi pana, żebyś zdjął czapkę". Znajdujący się obok Russa p. Dyk (Młodoczech) woła: [illegible] Rozstrzyga o tem prezydium. Czy chcecie może — mówi dalej p. Dyk zwrócony do Russa — aby [illegible]

Galerye były szczelnie napełnione publicznością i brały żywy udział w scenach, które rozgrywały się w sali. Teraz, gdy już zakończyła się walka między policyą a socyalistami, urządziły wielką demonstracyę. Nagle zabrzmiały na niej okrzyki „Heil!" powiewano chustkami, padały z niej obelgi na prezydyum. Posłowie na okrzyki galeryi odpowiadali również okrzykiem „Heil!", powiewali chustkami i wołali do galeryi „Dzielnie! Brawo! Heil! Cześć wam!" P. Heeger (niemiecki narodowiec) woła: „Idźcie, opowiedźcie ludowi, jak wygląda austryacki parlament pod znakiem pikelhauby!" W tem widać, iż galerye zaczynają się powoli opróżniać, gdyż służba dostała rozkazy wydalenia widzów z galeryi. Opróżnianie idzie nadzwyczaj powoli, bardzo niechętnie widzowie opuszczają galerye. Niektórzy z nich krzyczą ustawicznie do posłów z lewicy, a szczególniej jeden z widzów zwraca na siebie uwagę. Zachrypłym głosem woła on: „Zdrajcy ludu!" — i gwałtownie gestykuluje.

W sali tymczasem przychodzi do gwałtownych scen między posłami opozycyjnymi a policyą. — P. Pessler (niemiecki narodowiec), który usiłował rzucić się na jednego policyanta, wrzeszczy jak opętany. P. Funke woła: „Czyśmy zbrodniarzami? Wyprowadzić natychmiast stąd policyę". P. Kronawetter krzyczy, iż policyanci uderzyli go silnie w piersi. Krzyczy tak gwałtownie, że cały poczerwieniał, żyły nabiegły mu na czole. Nagle pada zemdlony. Wyprowadzają go ze sali. — P. Pommer (niemiecki narodowiec) woła: „Austro-węgierską ugodę doprowadzają do skutku policyanci". P. Rigler (niemiecki narodowiec) woła: „Tak obchodzą się tu z tymi reprezentantami ludu, którzy chcą sumiennie i uczciwie bronić swego ludu". — W całej sali tworzą się rozmaite grupy posłów. Jedni wrzeszczą, drudzy zaś omawiają namiętnie zajścia, które dopiero co się rozegrały.

W sali znów pojawia się p. Abrahamowicz. Wita go znów grad obelg i przeraźliwe zdania. Prezydent zaczyna mówić. Słychać tylko pierwsze słowa: „Pozwólcie mi moi panowie!" reszta ginie wśród szalonego hałasu, który znów powstał w Izbie. Słychać głosy: „Precz z policyą! precz z prezydentem, za drzwi z nimi!" Straż policyjna opuszcza salę.

P. Daszyński woła do Abrahamowicza: „Ty stary zbrodniarzu! powinieneś już dawno siedzieć w kryminale! łamiesz ustawę i prawa!" P. Berner krzyczy: „Ty podły tchórzu! Dawno powinni cię już byli zamknąć do więzienia, ty zbrodniarzu stanu!" P. Abrahamowicz daje kilka razy znak dzwonkiem i wzywa krzyczących do porządku. Daszyński wrzeszczy dalej, ale wśród ogłuszającego hałasu słów jego nie słychać. Inni posłowie rękami i nogami bębnią o pulpity. Schoenererowi udziela prezydent naganę. Wreszcie może prezydent przemówić. Korzysta z chwilowej przerwy w hałasie i mówi: „Moi panowie, swoją osobę oddaję zupełnie do rozporządzenia panów; proszę ale nie mieć dla mnie żadnych względów, proszę tylko uszanować to miejsce, na którem mam zaszczyt zasiadać. O moją osobę wcale tu nie chodzi. Siebie bez wszelkiej straży oddaję panom i wiem, że panowie sami mnie strzedz będziecie jako członka tej Wysokiej Izby". P. Wolf podczas przemówienia prezydenta daje koncert na jakiejś świstawce. Kilkunastu posłów bębni o pulpity. P. Daszyński woła: „Ty zbrodniarzu! ty łotrze! ty zdrajco!" Wolf dalej daje swój koncert na świstawce. Prezydent woła: Przywołuję p. Wolfa do porządku. Nic to jednak nie pomaga. Wolf świszcze dalej i wydobywa ze swej świstawki najwyższe przeraźliwe tony. Prezydent po dwukrotnem wezwaniu Wolfa do porządku, gdy on dalej świszcze, oświadcza: „W myśl powziętej wczoraj uchwały, wykluczam posła Wolfa z trzech posiedzeń". Wolf nie chce opuścić sali. Wtedy prezydent przerywa posiedzenie i wzywa komisarza policyi, aby usunął Wolfa z sali. Komisarz w towarzystwie czterech policyantów przystąpił do Wolfa, a gdy ten nie chciał dobrowolnie ustąpić, wyniesiono go z sali. Wolf, wychodząc, wrzeszczy: „Niech żyje rewolucya!" Po usunięciu Wolfa prezydent Abrahamowicz otworzył na nowo posiedzenie. Skandale ponowiły się. Opozycya wali o pulpity. Straż policyjna, wydaliwszy Wolfa, ustąpiła z sali

Prezydent udziela głosu hr. Stürgkhowi. Znowu powstaje hałas. Daszyński woła do prezydenta: „Pańskie miejsce w więzieniu!" Prezydent wzywa Daszyńskiego dwukrotnie bezskutecznie do porządku, poczem ogłasza, iż Daszyński zostaje wykluczony na trzy posiedzenia z Izby. Daszyński protestuje, wołając, iż jest reprezentantem 26.000 wyborców. Ponieważ Daszyński nie chciał ustąpić, wszedł ponownie komisarz policyi i przy pomocy czterech policyantów wyprowadził go z sali. Ogromna wrzawa trwa dalej.

Po usunięciu Daszyńskiego, prezydent na nowo otworzył posiedzenie. Powstają nowe skandale. Schönerer bije parasolem o pulpit Prezydent wzywa Schönerera dwukrotnie do porządku, a gdy on dalej hałasuje, wyklucza go na trzy posiedzenia. — Schönerer nie chce ustąpić; dopiero gdy komisarz policyi zbliżył się do niego, oświadczył, że ustąpi dobrowolnie i wymachując parasolem jak chorągwią, opuścił salę.

Następnie wszedł na trybunę prezydyalną wiceprezydent Kramarz. Wtedy wszczęli socyaliści nieopisany tumult, a lewica woła: „hańba!" Wiceprezydent wzywa awanturników dwukrotnie do porządku Podnoszą oni jeszcze większy hałas. Wobec tego, że dwukrotne wezwanie do porządku nic nie pomogło, wiceprezydent Kramarz ogłosił wykluczenie na trzy posiedzenia socyalistycznych posłów: Steinera Józefa, Resla, Riegera, Kozakiewicza, Verkaufa, Schramla, Zellera, Cingra, Hybescha i Bernera. Niektórzy z nich zostali przez policyę wyprowadzeni z sali, gdyż nie chcieli dobrowolnie ustąpić. Ponieważ wrzawa i tumult nie ustawały, przeto wiceprezydent o godzinie wpół do czwartej zamknął posiedzenie Następne odbędzie się dziś o godzinie 10 rano.

Wiedeń 27 listopada. Socyalista pos. Berner, który podczas bójki na trybunie został skaleczony koło oka, wyszedł przed gmach parlamentu i tam pokazywał zebranemu tłumowi swój siniec, krzycząc, że go poraniono gwałtownie za bronienie praw ludu, potem poszedł dalej przez Franzensring, wykrzykując to samo. Liczne tłumy przechodniów towarzyszyły mu aż do redakcyi *Arbeiter Ztg.* Przed uniwersytetem przyłączyło się do tego tłumu mnóstwo studentów, którzy odprowadziwszy Bernera, powrócili przed parlament i tam wznosili okrzyki na cześć Schönerera i Wolfa. Przed gmachem parlamentu przyszło do starcia z policyą, która aresztowała kilku studentów. Dwóch z aresztowanych zdołało uciec; reszta studentów powróciła do uniwersytetu.

Wiedeń 27 listopada. Wczorajsze skandale w Izbie sprowokowali Schoenererowcy i socyaliści, podobno wbrew intencyom innych klubów opozycyjnych, które zamierzały złożyć tylko oświadczenia, protestujące przeciw uchwaleniu wniosku hr. Falkenhayna. Socyaliści odstąpili od tego postanowienia i na własną rękę rozpoczęli gwałty. Znany przywódzca socyalistów wiedeńskich, dr. Adler, podczas wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej, naplół z galeryi na antysemitę Gregoriga. Gregorig wnieść ma z tego powodu skargę do sądu na Adlera. Wolfa, gdy wyszedł z gmachu parlamentu, powitali studenci okrzykami i odprowadzili go do domu na Ungargasse.

Podobno liberali i narodowcy niemieccy postanowili i na dzisiejszem posiedzeniu urządzać w dalszym ciągu demonstracye. Nadto postanowiła podobno lewica niemiecka wnieść do prokuratoryi doniesienie na hr. Badeniego i p. Abrahamowicza o nadużycie władzy urzędowej i gwałt publiczny. Wykluczeni posłowie zamierzają gwałtem lub podstępem wedrzeć się dziś do izby.

Pogłoska o wystąpieniu br. Dipaulego i Zallingera z katolickiego stronnictwa ludowego powstała stąd, że obaj ci posłowie na środowem posiedzeniu wyszli z sali przed głosowaniem nad wnioskiem hr. Falkenhayna, gdyż nie zgadzali się na taki sposób przeprowadzenia zmiany regulaminu, jaki zaproponował hr. Falkenhayn. Do nich przyłączył się poseł Kapferer. Wszyscy jednak pozostali nadal członkami katolickiego stronnictwa.

Kronika teatralna.

Odkąd przebrzmiały śmiechy i oklaski, którymi darzono „Mikada" i „Ciotkę Karola", rzadko kiedy wspomina się na kontynencie o współczesnej produkcyi dramatycznej w Anglii. Tłumaczy się to tem, że odrodzenie dramatu, które odbywa się przed oczyma naszemi u wszystkich prawie narodów europejskich, dotychczas w Anglii żywszem nie odbiło się echem. Jednakże ruch teatralny w Londynie jest bardzo wielki, teatrów jest mnóstwo, a w repertuarach ich pojawia się niejedna nowość zasługująca na uwagę.

Jako curiosum wspominamy o sztuce „chińskiej", importowanej z Nowego Yorku. Publiczność londyńska długo sobie na nią ostrzyła zęby, gdyż pisma kolportowały niektóre intrygujące szczegóły o zamorskim gościu, mianowicie, że widownią tej efektownej rzeczy jest „miasto chińskie" w San Francisco, t. j. dzielnica zamieszkała przez Chińczyków i że treścią jest wykradzenie małego chłopca i zemsta ojca. Odrazu w dwóch odmiennych przeróbkach spektakl ten wystawiono w Londynie: w Globe Theatre p. t. „Pierworodny", w Lyric Theatre pod bardziej obiecującym tytułem „Kot i cherub". Cherubem jest Hoo Chee, synek bogatego kupca chińskiego Hoo King. Dziecko to wykradł Chim Fang, indywiduum trudniące się sprzedażą opium. U Hoo King'a mieszka jego siostrzenica Ah Yoi, która imię swoje ma nie od parady, albowiem głównem jej zadaniem jest to że pod koniec sztuki, straciwszy zmysły wskutek śmierci kochanka swego, wewnątrz domu, niewidzialna, wydaje przeciągłe jęki, podczas gdy na scenie dzieją się różne okropne rzeczy Kochanek Ah Yoi nazywa się Suu Luey; udało mu się znaleść zgubione dziecko, ale Chim Fang przebija go sztyletem, a chłopca chowa w jakiejś podziemnej kryjówce. Ojciec zamordowanego, uczony doktor Wing Shee, wybiera się, aby wykryć złoczyńcę i zemścić się na nim. Miauczenie kota, będącego nieodstępnym towarzyszem dziecka prowadzi go na trop. W scenie końcowej Wing Shee siedzi na ławce w cieniu jakiejś kamienicy i zaprasza Chim Fang'a, ażeby usiadł obok niego. Wśród swobodnej rozmowy, która się między nimi wszczyna, mściciel nagle wyciąga siekierę i zadaje cios złoczyńcy, następnie zarzuca mu na szyję własny jego warkocz, i udusza go. Na samym końcu jeszcze jedną niespodziankę obmyślił autor dla niewybrednego audytoryum swojego. Wing Shee uśmierciwszy mordercę, naraz słyszy kroki zbliżającego się policyanta Sadza więc trupa na ławce, daje mu do ust cygaro, a policyant nie domyślając się niczego, spokojnie przechodzi.—Drugą próbką dramatopisarstwa amerykańskiego dał publiczności londyńskiej teatr Haymarkel wystawieniem krwawego dramatu „Mały minister", w którym jakieś dzikie stworzenie, napół człowiek napół zwierzę, popełnia seryę tajemniczych morderstw. Jest to widocznie remiscencya ze znanej noweli Edgara Poe'go p. t. „Morderstwa na rue Morgue".

W czyściejszą sferę estetyczną przenoszą nas „Król włóczęga", Parkera, premiera grana w jednym z teatrów przedmiejskich w Londynie, i „Drzewo poznania" Carton'a, grane na otwarcie teatru St. James. „Król włóczęga" jest satyrą na pretendentów królewskich, żyjących na wygnaniu. „Don Pedro XIV, król peruański", tak go bowiem tytułują jego stronnicy, rezyduje w pałacu w Park Lane w Londynie. W tym niby-to królewskim dworze panuje wszechwładnie intryga, sobkostwo, świętoszkostwo i czcza etykieta. Potajemne stosunki łączą dwór ten z partyą rewolucyjną w Limie, stolicy peruańskiej, przygotowujące zamach stanu, który ma Don Pedra osadzić na tronie królewskim. Don Pedro sam nie bierze czynnego udziału w knowaniach rewolucyjnych. Mimowolnie tylko wciągnięty został w zaklęte koło konszachtów i ambitnych planów, ale pod wpływem trującej atmosfery tego fałszywego dworu i jego charakter się nadpsuwa. Inicyatorką zaś i duszą wszystkiego, co się we dworze tym dzieje, jest matka jego, kobieta śmiała, bezwzględna, zdolna popełnić wszelką podłość dla urzeczywistnienia swych planów. Pedro poślubił ukochaną swą Stellę Desmoud; matka jego nie sprzeciwiała się temu związkowi w tej myśli, że później będzie go można unieważnić za małżeństwo morganatyczne; tymczasem zaś, bez wiedzy syna, znaczną fortunę Stelli obraca na opędzenie kosztów intryg i utrzymania dworu. Wreszcie w Limie wybucha powstanie, ale wnet zostaje stłumione. Po upadku jego dwór w Park Lane schodzi coraz niżej; jeden ze zwolenników „królowej wdowy", Pandolfo, rozwiązły sybaryta, wyłudza od Stelli kosztowności, które otrzymała od Pedra za lepszych czasów, a jakaś prosta awanturnica omal że nie zławia Don Pedra w swe sieci i nie odstręcza go od biednej Stelli. Wreszcie Pedro ocknął się i zbrzydził sobie całe dotychczasowe życie; zstępuje z urojonego tronu, porzuca dwór i udaje się w świat prawie bez centa, aby zdobyć sobie jakieś uczciwe stanowisko. Mija 6 miesięcy. Przez ten czas Pedro tułał się po Londynie; doszło do tego, że musiał razu pewnego przenocować w podłej jakiejś gospodzie razem z włóczęgami; to go do reszty wyleczyło z wszelkich ambicyi królewskich. W ostatnim akcie widzimy go w ładnej willedżiaturze w Highgate Hill, u żony swej Stelli, która przez czas rozłąki tam przebywała. Czując się obecnie na siłach własną pracą wyżywić siebie i żonę i zmieniwszy się z karykaturalnego króla na użytecznego członka społeczeństwa, wrócił, ażeby pojednać się z swoją małżonką i przywiązaniem swem wynagrodzić jej dotychczasowe cierpienia.

„Drzewo poznania" nie otwiera takiej szerokiej perspektywy na życie współczesne, jak poprzednia sztuka; autor przenosi nas do cichego zakątka na partykularzu w jednem z hrabstw angielskich. Ludzie sympatyczni, cisi, dobrego serca, małych widnokręgów. W zacisze to wpada naraz osoba z całkiem innego świata, kobieta rzadkiej urody, awanturnica, cyniczna egoistka; wnosi w nie rozdźwięk i zamięszanie, poważnia ze sobą dwóch najlepszych przyjaciół i doprowadza do tragicznych niemal konfliktów. Jest to Belle, która była niegdyś kochanką młodego Nigila, ale porzuciła go dla jakiegoś bogatszego wielbiciela. Nigil właśnie wrócił z dalekiej podróży, a między nim a wychowanicą matki jego, Moniką, dziedziczką znacznego majątku, nawiązuje się stosunek miłośny. Przyjaciel Nigila, Brian Hollingworth, syn dziedzica owej wioski, w której rzecz cała się dzieje, podróżując po Europie, wpadł w sieci Belli i ożenił się z nią. Obecnie wraca z żoną swą do domu. Lecz niebawem Belle przekonywa się, że dobra Hollingworthów są całkiem zadłużone, a więc że Brian nie był taką świetną partyą, jak się zdawało. W sztuce występuje jeszcze młody bogaty panicz, Loftus Roupell, bezustannie łowiący ryby. Otóż ten młodzieniaszek ma Belli powetować zły wybór, jaki uczyniła, wychodząc za Briana; zresztą zmiana taka wcale jej przypada do gustu, albowiem „człowiek niedoświadczony zawsze jest interesujący". Oboje projektują ucieczkę. Nigil plan ten wykrywa, nie chcąc jednak zakłócać szczęścia domowego Briana, nie mówi mu nic o tem, lecz stara się potajemnie odwieść Bellę od tego kroku. Gdy usilne namowy jego nie skutkują, on unosi się, grozi Belli, że ją zabije wpierw, zanim by miał pozwolić na jej ucieczkę, a nawet rzeczywiście usiłuje ją udusić. W tem nadchodzi Brian. Belle oskarża przed nim Nigila, że chciał ją nakłonić do złamania wiary małżeńskiej, co Brianowi zdaje się prawdopodobnem, gdyż on zaczyna domyślać się, że Belle była dawniej kochanką Nigila. Nie mogąc przekonać przyjaciela o swej niewinności, Nigil oddala się. Następnej nocy jednak Belle, uśpiwszy męża jakimś napojem, ucieka z Roupellem. Po zniknięciu tej kobiety wzburzone fale napowrót układają się w spokoju, a sztuka kończy się tak łagodnie, jak się zaczęła.

Z pomniejszych nowości wymieniamy komedyę Day'a „Fanatyk", graną w Strand Theatre; ma ona na celu wyśmianie przesady u wegetaryanów i zwolenników towarzystw wstrzemięźliwości. Isaiah Baxter M. P. (członek parlamentu) tym swoim wegeteryanizmem niszczy zdrowie swojej młodej żony, i taki jest zacietrzewiony, że kiedy doktor każe chorej dać szklankę wina, on woli nie pomódz żonie, ażeby tylko użyciem napoju wyskokowego zasad swych nie naruszać

Towarzystwo operowe Carlo Rosa na zakończenie przedstawień swych w Covent Garden, grało nową operę p. Hamisch Mac Cunn p. tyt. „Diarmid", libretto markiza de Lorne. Jest to pierwsza część trylogii; druga część zatytułowana będzie „Ghrine". Treść wzięta z legend szkockich z drugiego stulecia po Chrystusie, a mianowicie z historyi clan'u Champbell, do którego markiz de Lorne sam należy. Diarmid jest to heros celtycki, mający od wróżek dar pozyskiwania serc wszystkich kobiet, a nadto podobnie, jak Achilles, może być raniony tylko w piętę. Diarmid oswobadza ojczyznę, zwyciężając Vikingów. Grania, żona króla Fionna, trawiona jest zazdrością, z powodu miłości między pasierbicą swą Eilą a Diarmidem. Na polowaniu królowa każe Diarmidowi dobić ranionego dzika, a następnie zmierzyć jego długość nagą stopą; szczeć tego dzika zaś była przez nią zatruta. Kiedy Diarmid pada u stóp Fionna, Grania pokazuje umierającemu odtrutkę, którąby go mogła uratować, a następnie odrzuca ją, mszcząc w ten sposób wzgardzoną swoją miłość..

Uwagi godnym jest pomysł dyrektora Terry's theatre dawania na przedstawieniach popołudniowych całej seryi dramacików, będących udramatyzowaniem ślicznych bajek sławnego poety duńskiego Andersena. Pierwszy z tych utworów p. tyt „Żołnierz i krzesiwo", ułożony na tle znanej, fantastycznej i wdzięcznej bajki tego samego tytułu z odpowiednią muzyką grano już z wielkiem powodzeniem. W foyer teatru rozdawano publiczności prawdziwe krzesiwa starej daty przypuszczając słusznie, że mało kto wie już teraz, jak ten rekwizyt właściwie wyglądał.

Kronika.

Lwów 27 listopada.

Audyencye u księcia namiestnika, marszałka krajowego i prezydenta lwowskiej apelacyi w dniu jutrzejszym nie odbędą się, ponieważ ci wszyscy trzej dygnitarze udają się na otwarcie nowej linii kolejowej Chodorów-Podwysokie.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie odbyła we czwartek wieczorem pięciogodzinne poufne posiedzenie w sprawie rezygnacyi dyrektorów i dokonanych defraudacyj. Posiedzenie przeciągnęło się do godziny 10 wieczorem; do powzięcia uchwał jeszcze nie przyszło.

Wczoraj o godzinie 10 przed południem rozpoczęło się drugie zwyczajne posiedzenie Rady nadzorczej, na którem toczyły się obszerne rozprawy nad zwykłemi sprawozdaniami Dyrekcyi z półrocznej działalności we wszystkich działach Towarzystwa. Popołudniu odbyło się drugie poufne posiedzenie w sprawie rezygnacyj (patrz telegramy).

Demonstracye uliczne. W Wiedniu odbyły się wczoraj po południu i wieczorem demonstracye studentów z powodu zajść w parlamencie. Studenci chcieli ruszyć tłumnie przed gmach ministerstwa spraw wewnętrznych, jednak policya na to nie pozwoliła, zamknąwszy wszystkie ulice wiodące na Judenplatz, gdzie się znajduje to ministeryum. Studenci, do których przyłączyły się tłumy ciekawych i robotników, zostali przez policyę rozproszeni. Zbierali się na nowo, lecz policya znów ich rozprószyła. Wznosili oni okrzyki na cześć Wolfa i Schoenerera, a przeciw Badeniemu i Abrahamowiczowi, świstali, krzyczeli, piszczeli i t. d. Chociaż niektórzy ze studentów okładali policyantów kijami, policya nie użyła broni, lecz zachowywała się z jak największym taktem. Mała grupa studentów udała się do redakcyi pisma *Ostdeutsche Rundschau*, wydawanego przez Wolfa i wznosiła przed nią okrzyki. Gdy policya zbliżyła się do nich, rozprószyli się sami. Dokonano około 50 aresztowań. Jeden z komisarzy policyi jest dość ciężko ranny, gdyż go uderzył koń podkową. Jeden z policyantów spadł z konia i potłukł się tak ciężko, iż musiano go odwieść do szpitala. Również jeden ze studentów jest ranny wskutek uderzenia podkową. O godzinie 10 panował już zupełny spokój. W demonstracyi wieczornej wzięło udział około 2000 osób. Chciano także urządzić demonstracyę na Wallfischgasse przed mieszkaniem prezydenta Abrahamowicza, ale policya i temu przeszkodziła.

Rektor uniwersytetu zaklinał zebranych w auli akademików, aby nie wyprawiali awantur. Wszelako nic to nie poskutkowało, podżegacze wzięli górę. Jeden z akademików miał podburzającą przemowę do kolegów, w której rzekł, że w r. 1848 studenci walczyli w pierwszych szeregach za wolność, a więc i teraz powinni ująć się za wolnością i prawem W niektórych miejscach powybijali studenci laskami szyby za co kilkunastu aresztowano. Grupa studentów przed redakcyą *Ostdeutsche Rundschau* śpiewała „Wacht am Rhein". Rektor wdrożył śledztwo w sprawie wczorajszych demonstracyi i zdał o tem raport ministrowie oświaty.

Demonstracye uliczne były wczoraj także w Chebie i w Gracu. W Gracu wzięli udział w demonstracyach przeważnie studenci i robotnicy. Urządzono napad na redakcye dzienników *Grazer Volksblatt* i *Grazer Extrablatt* i poniszczono ich umeblowanie. Wojsko musiało wystąpić i przywrócić porządek.

Późnym wieczorem rozeszła się pogłoska, że do miasta ciągną robotnicy z fabryki wagonów Weitzera w Eggendorfie.

Wysłano w tamtym kierunku batalion wojska, aby ewentualnie zastąpił drogę pochodowi.

Niema wakansów dla kancelistów sądowych. Pomimo obsadzenia posad kancelistów w okręgu lwowskim wyższego Sądu krajowego, zgłasza się codziennie w Prezydyum wyższego Sądu wielka liczba nowych kompetentów o te posady, w nadziei, że w tym roku będzie jeszcze więcej posad dla kancelistów do obsadzenia.

Dla poinformowania i zaoszczędzenia często dalekich podróży oznajmia przeto wyższy Sąd krajowy we Lwowie, że w tym roku celem uzupełnienia ostatnich nominacyj jeszcze tylko kilka posad kancelistów będzie obsadzonych, i że w obec dostatecznej liczby uprawnionych wojskowych i dawno upłynionego terminu konkursowego, inni kandydaci nie mogą liczyć na uwzględnienie swych spóźnionych podań.

Wieczorek tańcujący, urządzony w dniu św. Katarzyny w Klubie pocztowym, wypadł bardzo dobrze. W dwadzieścia kilka par tańczono z werwą pod kierownictwem p. K. Wonsza do godziny 5 rano. Tańcom przygrywała kapela pocztowa. Ochocza zabawa ta jest zapowiedzią, że karnawał tegoroczny w Klubie będzie podobnie jak w zeszłym roku nader ożywiony.

Odczyty popularne „O powstaniu listopadowem" odbędą się w niedzielę dnia 28 bm. w dwóch salach. W szkole św. Zofii mówić będzie o godzinie 3½ po południu Michał Rolle; w szkole św. Anny o godz. 5 po poł. dyrektor Gałecki.

Raut dziennikarski. Jak już donosiliśmy w swoim czasie jedną z point obfitego programu rautu prasy, zapowiedzianego na dzień czwarty grudnia w salach ratuszowych, będzie bluetka wierszowana, pióra p. Stanisława Rossowskiego. Tytuł jej: „Artykuł wstępny". Akcya sztuczki zaleca się aktualnością, gdyż rozgrywa się na tle miejscowych stosunków publicystycznych. W wykonaniu „Artykułu wstępnego" przyjęli udział pani Felicya Stachowicz, oraz p. Władysław Woleński. Przedstawienie utworu scenicznego na estradzie stosownie urządzonej, posiada dla naszej publiczności urok nowości. Niemniej pożądanem urozmaiceniem programu jest występ panny Kamili Gąsiorowskiej, której gra zasłużony w szerokich kołach zyskuje rozgłos. Nie dziw przeto, że w mieście z dniem każdym zainteresowanie rautem wzrasta i spodziewać się należy, że olbrzymia amfilada salonów, przylegających do sali radnej, zgromadzi w dniu zabawy cały piękny świat naszego grodu. Strój balowy dla panów. Osobnych zaproszeń komitet nie rozsyła.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy w Krakowie na dwie posady woźnych, a sąd obwodowy w Tarnowie na jedną posadę woźnego. Pobory 300 zł, 25% dodatek aktywalny i mundur; wreszcie sądy powiatowe w Brzesku, Chrzanowie, Liszkach, Dębicy, Radomyślu, Ropczycach, Tuchowie, Głogowie, Leżajsku, Rozwadowie, Starym Sączu, Nowym Targu, Gorlicach i Mielcu po jednej posadzie woźnego z płacą 250 zł., 25%, dodatek aktywalny i mundur. Termin do 27 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe z poborami IX kl. rangi. Termin do 15 grudnia. — Sąd powiatowy w Chrzanowie na posadę adjunkta sądowego z terminem do 14 grudnia. — Lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Olesku w pow. złoczowskim. Kaucya 400 zł. Pobory 1236 zł. Termin do 4 grudnia. — Sąd powiatowy w Bieczu przyjmie zaraz dyetaryusza za wynagrodzeniem 25 zł. miesięcznie.

Cieszyńska „Macierz szkolna" wykazuje z końcem października r. b. stan funduszu gimnazyalnego w kwocie 99.177 zł. 52 ct., a funduszu stypendyjnego w kwocie 8762 zł. 98 ct.

Pożar w Schodnicy pochłonął we środę trzy domy żydowskie i zniszczył jeden sklep galanteryjny.

Tajemnicze zdarzenie. We wtorek rano znaleziono przy ulicy arcyksięcia Rudolfa w Kołomyi zwłoki muzykanta Józefa Sarzeca, leżące w fosie obok mostu. Na głowie miał denat głęboką ranę, siniec na twarzy i jedną rękę złamaną. Na miejscu, gdzie zwłoki znaleziono, śladów krwi nie było. Dochodzenia, zarządzone w drodze policyjnej i przez żandarmeryę nie wykazały na razie nic pozytywnego.

Samobójstwo. Wczoraj po południu zauważył jeden z przechodniów w górnej części Parku stryjskiego wiszące na gałęzi ciało mężczyzny. Lekarz miejski skonstatował, że samobójstwo zostało popełnione jeszcze przed trzema dniami. Przy denacie znaleziono srebrny zegarek, oraz kartkę meldunkową wskazującą, że samobójca nazywa się Józef Rojkowski, liczył lat 25 i był ogrodnikiem. Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma.

Orient-Express Wiedeń Stambuł via Kraków-Lwów-Czerniowce rozpocznie kursować w miesiącu grudniu. Obecnie odbywają się na przestrzeni między Przemyślem a Lwowem próbne jazdy nowej, kolosalnych rozmiarów lokomotywy, przeznaczonej dla tego pociągu. Kursować on będzie dwa razy w tygodniu i będzie miał wyłącznie wagony I klasy.

Zjadliwość hakatystów. Naczelny organ hakatystów *Berl. Neueste Nachrichten* wystąpił w tych dniach z żądaniem, aby rząd niemiecki zabronił wydawania gazet w języku polskim i usunął język polski ze wszystkich dziedzin publicznego użytku, a więc w pierwszym rzędzie z obrad polskich stowarzyszeń. Polakożercze to pismo żądanie swe popiera argumentem, iż dzisiejsi Polacy rozumieją po niemiecku, nie potrzebują więc polskich gazet, tak samo jak polskich znaczków i przekazów pocztowych lub polskich biletów kolejowych.

Gremium aptekarzy Galicyi wschodniej odbyło dziś rano w lokalu gal. Towarzystwa aptekarskiego walne zgromadzenie. Zgromadzenie zagaił zastępca przewodniczącego p. Karol Sklepiński, witając zebranych. W przemowie swej zaznaczył, że w ostatnich czasach powstał w kołach współpracowników aptecznych tj. farmaceutów ruch nieprzyjazny dla właścicieli aptek; ruch ten jednak panuje tylko w zachodniej Galicyi, we wschodniej stosunki chlebodawców ze współpracownikami aptecznymi są dobre. Dlatego mówca zachęca kolegów do utrzymywania takich stosunków i nadal. Co zaś do petycyi wystosowanej przez farmaceutów do gremium, aby wpływało na aptekarzy w kierunku polepszenia płac współpracowników, lepszego ich traktowania i t. d. to są to sprawy prywatne aptekarzy a gremium nie ma żadnej w tym względzie ingerencyi, zwłaszcza że Galicya zachodnia posiada swoje odrębne gremium.

Następnie p. Ehrbar referował sprawę drogistów, którzy przez sprzedawanie materyałów aptecznych, nie objętych koncesyą, czynią aptekarzom uszczerbek w dochodach. W sprawie tej postawił Zarząd gremium następujące wnioski: 1) wnieść do Namiestnictwa względnie do Ministerstwa spraw wewnętrznych memoryał przeciw ciągłym nadużyciom drogistów i kramarzy; 2) w celu ukrócenia tych nadużyć postarać się o wydanie ustawy na wzór podobnej istniejącej w państwie niemieckiem, na mocy której poddawanoby sklepy drogistów rewizyom komisyi, złożonej z organów sanitarno-policyjnych, chemika i delegata gremium aptekarskiego; 3) w razie sprawdzenia nadużyć, dążyć do nakładania na nieumiennych drogistów surowych kar w formie grzywny lub zamknięcia sklepu; 4) żądać ograniczeń w wydawaniu pozwoleń na otwieranie kramów drogeryjnych.

W dyskusyi zabrał głos p. Blumenfeld i zalecał kolegom z prowincyi częste porozumiewanie się z lekarzami powiatowymi i zapoznawanie ich z ustawami, określającemi bardzo jasno, jakie materyały wolno drogistom sprzedawać, a jakich nie wolno. Mówca postawił wniosek, aby tę ustawę przetłómaczono na język polski i rozpowszechniono wśród aptekarzy. Ostatecznie przyjęto wnioski zarządu wraz z dodatkowym wnioskiem p. Blumenfelda.

Nastąpiły wybory do komisyi. Do komisyi egzaminacyjnej wybrano pp. dr. Ruckera, Sklepińskiego, Gruszczyńskiego, do komisyi kontrolującej pp. Wawiórskiego, Beisera i Gruszczyńskiego, zaś do komisyi kwalifikacyjnej weszli pp. Amirowicz, Beiser, Kulak, Noss, Sklepiński, Witosławski, Zarzycki, Wawiórski, Lachowicz.

Wzorowy powiat. Jak z najgorliwszych około dobra ogólnego rad powiatowych może się poszczycić powiat śniatyński. Działalność tamtejszej rady powiatowej, na której czele stoi obecnie pan Stefan Moysa, jest tak wydatna, że trzeba o niej kilka słów wspomnieć dla przykładu. Jak wiadomo, powiat śniatyński przecina rzeka Prut, wskutek czego komunikacya między oba częściami powiatu jest nader utrudniona, zwłaszcza w czasie wylewu tej bystrej rzeki górskiej. Dziś, dzięki staraniom rady powiatowej śniatyńskiej i dzięki subwencyi Wydziału krajowego, stanął na Prucie pod Zabłotowem kryty wspaniały most, kosztem 30.000 zł wzorowo, z doborowego materyału zbudowany, a wkrótce na jednym z głównieszych traktów na rzece Rybnicy stanie drugi wielki most. Rozpoczęto też działalność na polu przemysłu domowego. Założono mianowicie przy ofiarnem współdziałaniu p. Włodzimierza Zagórskiego w Dżurynie szkółkę koszykarską, dla której rada powiatowa zakupiła obecnie grunt rolny. Ze szkoły tej wychodzi corocznie kilku dobrych koszykarzy, którzy otrzymują z kasy powiatowej zasiłek na założenie własnego warsztatu i powróciwszy do domu, nie tylko sami mają zarobek, ale i drugich wyuczają swego rzemiosła. Korzyść z założenia szkoły koszykarskiej jest jeszcze i ta, że włościanie puste brzegi rzek zaczynają zasadzać łoziną dla użytku koszykarzy, co może z czasem stać się nowem źródłem dochodów. Kawałek gruntu, przylegający do szkoły koszykarskiej, postanowiła rada powiatowa wyzyskać również w bardzo pożyteczny sposób, mianowicie ma być na nim założona szkółka drzew owocowych, którą urządzi wędrowny nauczyciel rolnictwa, p. Dracewski. Należałoby dodać wreszcie, że pomimo stosunkowo niekorzystnych warunków geograficznych wiele wsi i miasteczek powiatu śniatyńskiego rozwija się bardzo dobrze; i tak np. wielka wieś Rożnów posiada bardzo dobrze urządzoną targowicę, doskonałą rzeźnię i porządki gminne takie, jakiemi-by się niejedno miasto poszczycić mogło. Oto do czego może doprowadzić rzetelna, po obywatelsku pojęta, gospodarka rad powiatowych, które, pomimo to, liczą tylu zawziętych przeciwników.

Zamach na pułkownika kozaków. Z granicznej Nowosielicy rosyjskiej donoszą: W niedzielę wieczorem, kiedy pułkownik kozaków, Kormojarow, siedział wraz z żoną przy wieczerzy, ktoś z ulicy strzelił do niego. Kula przeleciała obok głowy pułkownika, wcale go nie dotknąwszy, ale za to ugodziła siedzącą obok jego żonę i zabiła ją na miejscu. Sprawca umknął.

Wielka ofiara. Z Nockowy nam piszą: Przed 8-miu laty objął probostwo w Nockowy przewielebny ksiądz Franciszek Fijał. W pierwszej zaraz chwili zauważył on, że kościół nasz tak mały jak kaplica nie może pomieścić ani połowy z uczęszczających na nabożeństwo i że pobożni muszą stać na cmentarzu około kościoła. Kiedy poznał bliżej parafian i przekonał się, że to ludzie ubodzy i mający grunta rozdrobnione, na których ledwo wegetować mogą, pominął konkurencyę, pominął zbieranie składek po kraju, jak to inne parafie czynią, ale postanowił sam swoimi nakładami przygotować budowę nowego kościoła. I oto wszystko, co przez 24 lat kapłańskiego życia zaoszczędził, odmawiając sobie wszystkiego, ofiarował na wybudowanie dwu bocznych naw. Przyszli mu wprawdzie z pomocą: p. Ludwik Doliński, czcigodny kolator, który darował 30 tysięcy cegieł; pan Józef Michałowski z Witkowic, który dał dwa piece wapna gotowego do budowy; pan Ignacy Sapecki, który dostarczył potrzebnego materyału drzewnego ze swego lasu i parafianie, którzy ofiarowali swe ręce do pracy około świątyni. Ale ten przezacny kapłan darował kapitał cały, jaki miał i który mógł zachować dla siebie na późniejsze lata. Wydał on około 3.000 zł. na wspomnianą budowę gotówką, a prócz tego poniósł nie mało trudów, pilnując i dozorując budowy. Pierwszy wstawał a ostatni kładł się na spoczynek, aż z tego rozchorował się tak ciężko, iż zachodziła obawa o jego życie. Teraz lud ma wygodę i chwali Pana Boga w świątyni a nie na cmentarzu i zanosi modły za pomyślność przezacnego plebana. Oby Bóg więcej takich księży zsyłał na kierowników parafii a naszemu, aby pobłogosławił w jego pomysłach, czego mu życzymy z całego serca i z całej duszy.

Parafianie.

Gdzie pieprz rośnie. Przypuszczano dotychczas powszechnie, że przyjacielskie życzenie: „Idź sobie, gdzie pieprz rośnie" pochodzi ztąd, że Napoleon III wysyłał swych przestępców politycznych do Cajenne tzw. francuskiej Syberyi, mającej klimat morderczy. Tymczasem pokazuje się, że zdanie to jest starszem o wiele. Jeszcze przed 378 laty w piśmie zatytułowanem „*Epistolae obscurorum virorum*" (listy ciemnych ludzi) wydanem przez humanistów przeciwko mnichom, napisał Ulrich von Hutten takie zdanie: „O gdyby wszyscy poeci byli tam, gdzie pieprz rośnie, ażeby nas zostawili w spokoju".

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem odebrała sobie życie przez powieszenie Ewa Gołębiowska, żona zarobnika, licząca lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano —4, w poł. —1 B. Bar 769 Spada. Pochmurno.

Wyrwał się.

— A we pan, to już coś strasznego. Te awantury w parlamencie skompromitowały Austryę wobec całej Europy.

Gapski: Co pan mówisz: całej Europy?! Ależ panie, nawet wobec Bukowiny!

Myśli.

Dlaczego dyletantem nazywamy człowieka, który uprawia sztukę jedynie swojej przyjemności? Czyżby tego rodzaju przyjemność była już zupełnie obca artystom?

Konieczność pożyczania pieniędzy jest najnieprzyjemniejszą w razie, jeżeli się nie wie, gdzie ich pożyczyć.

Jeżeli deszcz zalewa ci oczy i czyni cię nieszczęśliwym, pomyśl, iż po deszczu najpiękniej pachną kwiaty.

Iluż to ludzi możnaby uszczęśliwić szczęściem, które niepotrzebnie niszczą własnowolnie.

Człowiek lekkomyślny jest jak dziecko, które naprzód popsuje zabawkę, a potem z tego powodu płacze.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę wieczorem „Czarodziej z nad Nilu". W niedzielę po południu „Kwiat miłości". W niedzielę wieczorem „Opowieści Hoffmana". W poniedziałek po raz 1-szy „Nie zginęła", obraz historyczny w 4 aktach Ed. Webersfelda. We wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, podług komedyi Szekspira, muzyka O. Nicolaia. We środę po raz drugi „Nie zginęła". We czwartek po raz drugi „Wesołe kumoszki z Windsoru".

Odpowiedź Redakcyi. Na liczne zapytania z prowincyi donosimy, że komitet rautu dziennikarskiego postanowił nie rozsyłać zaproszeń na raut. Aby być na nim, wystarczy kupić bilet wstępu za 2 złr. w dzień rautu, tj. 4 grudnia.

W. Pan Stefan Sozański w Sozaniu. Sądzimy, że ze wszystkich czasopism ludowych najlepiej redagowaną jest *Niedziela* wychodząca we Lwowie nakładem „Macierzy polskiej".

Literatura i sztuka.

* **Alojzy Jirašek.** Raj świata. Obraz dziejowy. Przełożył z czeskiego Dr. Franciszek Krček. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1897. Rzecz dzieje się w Wiedniu w latach 1814 i 1815, kiedy grono panujących z ministrami i świetnemi swemi drużynami, zjechało na kongres, chcąc zerwane stosunki europejskie znowu nawiązać i utrwalić. Zanim jednak wzięto się do dzieła, obchodzono uroczyście oswobodzenie Europy od Korsykanina, a obchodom tym nie było końca. Bale dworskie i zabawy, maskarady, polowania, ćwiczenia wojskowe, ognie sztuczne, koncerta, balety, przedstawienia teatralne szły na przemian, aby osłodzić troski i prace koronowanych dyplomatów...

W tym właśnie czasie bawił w Wiedniu Polak Feliński, sekretarz hr. Ujeckiego z śliczną córką Zosią i wnukiem Kornelkiem. W domu, w którym mieszkał Feliński, zajmowali na trzeciem piętrze skromne pomieszkanie dwaj ubodzy młodzieńcy, związani serdeczną przyjaźnią: artysta-malarz Kamil Chenier (Francuz) i muzyk Kalina (Czech) Zapoznali się oni w krótkim czasie z rodziną Felińskiego i rzecz prosta, zakochali się w Zosi. Chenier, żywy i otwarty okazywał jawnie uczucia swoje, podczas gdy poważny, starszy wiekiem, Kalina, usiłował je ukryć. — Jeden, dawał swojej ukochanej lekcye śpiewu, drugi ją malował. Portret Zosi, wykonany przez Cheniera, widział przypadkiem hr. Ujecki, znawca i miłośnik sztuki, a dostrzegłszy prawdziwy talent, zajął się gorliwie młodym malarzem i protegował go, zwłaszcza między arystokracyą. Zamówienia zaczęły się sypać jak z rogu obfitości a w ślad za niemi pieniądze. Chenier przeniósł się w inną dzielnicę miasta, urządził eleganckie mieszkanie i odpowiednie *atelier.* Chciał zabrać do tych apartamentów przyjaciela, ale Kalina stanowczo temu się oparł, gdyż pragnął pozostać blisko Zosi, popatrzeć czasem na nią i posłuchać jej głosu. Zosia nie przeczuwała nawet tego przywiązania i całe serce oddała malarzowi, z którym też zaręczyła się wkrótce. W tym czasie poznał Chenier bliżej prześlicznej urody księżnę Acerenza, która na czas kongresu przybyła do Wiednia z Kurlandyi — bez męża. Kobieta ta, żądna prawdziwego i głębokiego uczucia, zainteresowała w wysokim stopniu malarza. Zaczął on zwolna zaniedbywać narzeczoną, aż w końcu zupełnie o niej przy boku pięknej kobiety zapomniał. Do zacisza rodzinnego Felińskich wsunął się nieznany tam gość: smutek a z nim łzy i wszelkiego rodzaju zmartwienia. Nie potrzeba mówić, że szlachetny Kalina był w tych ciężkich chwilach dla Felińskiego synem — a dla Zosi bratem. Pocieszał ich i pokrzepiał jak mógł — i tym sposobem pozyskał serce i rękę Zosi. Niewiernego Cheniera spotkała zasłużona kara. Z chwilą, kiedy umarł jego protektor, hr. Ujecki, odwróciło się od niego szczęście, tak, że po pewnym czasie do drzwi jego zaczęła na dobre pukać bieda. W miłości swej też doznał zawodu, bo oto piękna księżna, dowiedziawszy się, (naturalnie przypadkiem), że Chenier już przedtem inną kobietę kochał i że ją z tak lekkiem sercem porzucił — odsunęła go od siebie. Teraz dopiero, kiedy miał dużo czasu do rozmyślania, poznał, co utracił, gardząc sercem Zosi i jak nieuczciwie względem kochającego go dziewczęcia postąpił. Po namyśle zdobył się na krok, który miał go zrehabilitować w oczach przyjaciela i Felińskich. Napisał do Zosi list, w którym otwarcie opowiedział jej, jak ulegał zwolna czarowi tamtej kobiety, jak bardzo teraz cierpi a w końcu, przeprosił ją za zadany ból i wyjechał do Francyi, gdzie wstąpił do armii, aby walczyć za drogą mu ojczyznę. Zginął pod Waterloo.

Taka jest mniej więcej treść opowiadania pana Jiraška, które od początku do końca żywo interesuje czytelnika, ponieważ osnute jest na tle dziejowem i daje nam dokładny obraz gorączkowego życia, jakie podówczas w stolicy Austryi panowało.

My, którzy tak mało posiadamy dzieł, tłómaczonych z czeskiego, a którzy tak bardzo z tym pobratymczym narodem sympatyzujemy i w polityce idziemy z nim ręka w rękę, jesteśmy wdzięczni panu Krčekowi, iż choć w małej cząstce wypełnił tę lukę, przyswajając naszej literaturze utwór, jednego z więcej utalentowanych czeskich powieściopisarzy. Przekład jest bardzo staranny i tak piękny, że dzieło nic nie straciło na swej wartości, jak to zwykle z tłómaczeniami się dzieje — owszem, może nawet zyskało.

* **Kalendarzyk kieszonkowy** na rok 1898 wyszedł we Lwowie nakładem K. Budziszewskiego. Po części informacyjnej zamieszczonych jest kilka wierszy patryotycznych. Zewnętrzna forma kalendarzyka przedstawia się korzystnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 listopada.

(Z.). Zajścia w parlamencie pochłaniają obecnie w całości uwagę giełdy i stanowią niemal wyłączny przedmiot rozmów w sali giełdowej. Na tendencyę targu wywierają one wpływ o tyle, że stagnacya stała się kompletną. Kupujących nie ma obecnie wcale na naszym targu, to też kurs walorów spadł dla braku wszelkiego popytu. Kilka walorów spekulacyjnych, w których arbitraż robił pewne zakupna, podniosło się w cenie, a należą do nich Statsbahny i Elbethale. Z rent poniosły się w kursie obydwie złote.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354 70, węgierskie 387 50, Anglobanki 162.50, Uniony 293·50, Bankvereiny 253·75, Länderbanki 222 75, Ludwiki 212 50, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 260 50, Renta papierowa 102·35, srebrna 102 35, austryacka złota 122 85, austr. renta wal kor. 102·35, węgierska złota 122·40. węgierska renta wal. kor. 100 05, dukat 5·68. 20 frankówka 9 55—, marki 11·78—, ruble 1·28¹/₄.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 25 listopada. Pszenica na wiosnę 12.03—12.04, żyto na wiosnę 8.94, kukurudza na listopad 5.65—5.70, na maj-czerwiec 5.83—5.84, rzepak na styczeń-luty 14.05 do 14.15.

Wiedeń 26 listopada. Pszenica na wiosnę 12 05—12.07, żyto na wiosnę 8.95—8.97, owies na wiosnę 6 88 - 6.90, kukurudza na listopad 5.70 do 5.75, na maj-czerwiec 5.80—5.85, rzepak 14.05 - 14.15.

Spirytus 18.40—18.80.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 listopada

Na dzisiejszym targu, pomimo znacznych dowozów, zwłaszcza białej pszenicy, nie przyszło do większych obrotów, lecz ceny wogóle dobrze się trzymały.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·50, czerwoną 11·25—12·10, żółtą 11·25—12·00; żyto 8·35—8·90, jęczmień browarny 7.25—8·50, na kaszę 6·10—6·70, owies 7·00—7·50; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 27 października 1897.

Mimo słabszych notowań na targach zagranicznych u nas usposobienie stale dobre, a ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·25 do 11·50, żyto gotowe 7·90 do 8·10, owies obroczny 6·90 do 7·20, jęczmień 6·— do 8·-, rzepak 12·75 do 13·25, lnianka 8.25 do 8·75, groch 6·75 do 9·—, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 14·50 do 14·75.

Z kolei. Od 15 listopada r. b. począwszy, kursują codziennie oprócz pociągów osobowych Nr. 3111, 3112, 3113, 3114, ogłoszonych rozkładem jazdy tab. V względnie V b. ważnym od 1 maja 1897 pociągi mięszane Nr. 3151 i 3152 między Stanisławowem a Delatynem i napowrót z wagonami 2 i 3 klasy.

Telegramy Przeglądu.

Kraków 27 listopada. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu przyjęła Rada nadzorcza krak. Tow. wz. ubezpieczeń do wiadomości rezygnacyę hr. Scipiona z godności dyrektora, oraz dr. Lisowskiego z godności zastępcy dyrektora, natomiast zatwierdziła go na stanowisku syndyka. Rezygnacyi naczelnego dyrektora Słoneckiego Rada nie przyjęła.

Wiedeń 27 listopada. Krąży pogłoska, że poseł do Rady państwa dr. Madeyski złożył mandat.

Grac 27 listopada. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym czterech członków rady miejskiej, wybrano dwóch narodowców niemieckich, jednego antysemitę i byłego członka rady Feichtingera.

Wiedeń 27 listopada. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby liberalna wielka własność niemiecka miała zamiar usunąć się od udziału w pracach parlamentu.

Hr. Stürgkh, który na wczorajszem posiedzeniu otrzymał głos, lecz nie mógł z powodu wyprawianych przez obstrukcyę awantur przemawiać, chciał tylko imieniem liberalnej wielkiej własności założyć protest przeciw uchwaleniu wniosku hr. Falkenhayna.

Wiedeń 27 listopada. Z 51 osób, aresztowanych za wczorajsze demonstracye, 13 osób za zbiegowisko i znieważenie zarządzeń, poczynionych przez władze, a jednę za gwałt publiczny odstawiono do sądu karnego. Za inne wykroczenia wniesiono przeciw 10 osobom skargę do prokuratoryi, 5 osób za wmięszanie się w czynności urzędowe odstawiono do sądu, 15 osób ukarała policya, przeciwko siedmiu osobom śledztwo jeszcze nie skończone, jednę osobę uwolniono.

Wiedeń 27 listopada. *Reichswehr* omawia wczorajsze awantury w parlamencie i pisze, że sala obrad Izby nie była wczoraj już widownią tylko walki liberalnej opozycyi przeciw rozporządzeniom językowym. Socyalna demokracya, która przyczaiła się w kącie, gdy szło tylko o rozporządzenia językowe, o skargi Czechów i narodowe antagonizmy między burżuazyą czeską a niemiecką, uznała wczoraj, że nadeszła dla niej stosowna chwila, aby rozpocząć dzieło zniszczenia państwa. Socyalistom o to tylko szło. Nikt nie miał dotychczas socyalistów austryackich za łagodne baranki, atoli do wczoraj ograniczali się oni jedynie do walki słowem i pismem, a nikt nie mógł przeczuwać, że przeskakiwanie baryer i walka na pięści należą także do ich środków politycznych.

Reichswehr zapytuje, czy i teraz jeszcze walczący Niemcy zechcą interesa narodowe, których mają bronić, robić targowiskiem dla ideałów socyalistycznych gimnastyków. Państwo zaś musi odpowiedzieć na pytanie, czy porządek państwowy ma kapitulować przed tumultami mniejszości parlamentarnej. W walce namiętności, doprowadzonej do szaleństwa, musi sprawa porządku i prawa pozostać nietkniętą

Skoro socyalna demokracya choćby na jeden dzień tylko zagarnęła dla siebie rolę przewodniczki, musi być jej przeciwstawiona powaga państwa, rząd cesarski. Ta władza nie ustąpi, bo jej ustąpić nie wolno, bo tego wymagają interesa państwa. Wczorajszy dzień właśnie okazał najdobitniej potrzebę rządu cesarskiego.

Wiedeń 27 listopada. (Rada państwa). Prezydent Abrahamowicz zjawia się w sali o godzinie 10, minut 20. Lewica wita go okrzykami: „Pfuj", gwizdaniem i kłapaniem deszczułkami w pulpity. Wielu posłów z lewicy staje przed estradą prezydenta i wrzeszczy, niektórzy dmią w trąbki dziecinne, inni wydobywają z piszczałek najprzeraźliwsze tony.

Prezydent siada na fotelu i dzwoni, tymczasem wrzawa staje się coraz większą. Scena ta trwa prawie kwadrans. Przez ten cały czas prezydent siedzi spokojnie w fotelu, a widząc, że nie nastaje spokój, oświadcza, iż przerywa posiedzenie i wstaje.

Zarządziwszy przerwę, chce p. Abrahamowicz wyjść z sali, atoli posłowie obstrukcyjni rzucają nań skrawkami papieru. Prezydent zawraca więc i staje znów spokojnie na swem miejscu. Prawica bije oklaski i woła „brawo". Po chwili opuszcza prezydent estradę i wychodzi. Wzburzenie w sali ogromne. Podczas pauzy zjawia się w sali poseł Wolff, wykluczony wczoraj od udziału z trzech posiedzeń. Straż policyjna wyprowadza go z sali.

Grac 27 listopada. Wczorajsze rozruchy uliczne stłumiło wojsko w sile 2¹/₂ kompanii piechoty i dwóch plutonów kawaleryi. O godzinie 11 w nocy panował w mieście spokój. Aresztowano 22 studentów i robotników. Jeden robotnik lekko skaleczony. W mieście rozeszła się pogłoska, że z tłumu robotników strzelono do oficera, dowodzącego oddziałem, pogłoska ta atoli okazała się nieprawdziwą.

Wiedeń 27 listopada. Poseł Wolff bił laską po rękach policyantów, którzy go wyprowadzali z sali.

Zaprowadzono go do komisaryatu policyi w śródmieściu i po spisaniu z nim protokołu odstawiono go do sądu karnego za zbrodnię gwałtu publicznego.

W sferach poselskich utrzymują, że Wolf dostał się do gmachu parlamentu w ten sposób, iż przyprawił sobie fałszywą brodę i włożył inne niż zwykle ubranie.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 listopada. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. F. hr. Fredro z Wybranówki. W. Postruski i dr. T. Janiszewski z Serednego. F. Bischoff z Monachium. W. Brzeski z Schodnicy. Hr. della Scala z Bukowiny. Dr. O. Freindlich z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 listopada. S. Podolski z Schodnicy. J. Wolgner z Komarówki. Dr. J. Binder z Tarnopola. B Kuśniewicz z Baraniczycy. A. hr. Tyszkiewicz z Oleska.

Lwów 27 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztuke: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do —.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Pfenhauser w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Żorża, zarządca W. Łozina.